Rok VI. Katowice, dnia 10 maja 1933 r. Nr. 9.



PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ
Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

PIERWSZY PUNKT PRAWA.

Pochwały wyrażane polskim harcerkom z takim entuzjazmem przez obce skautki, z powodu sprawności organizatorek Siódmej Konferencji Skautek, oraz dzielności i pomysłowości drużyn służbowych, jak również obozujących w okolicy Bucza, są naprawdę bardzo przyjemnym przedmiotem lektury. Nawet te osoby, które — jak ja np. — na Buczu nie były, a więc niczem się do tej pochlebnej opinji nie przyczyniły, z dumą i zadowoleniem czytają o tem, jak to wszystko szło lepiej niż w zegarku z „maximum energji przy minimum hałasu i absolutnym braku tarcia" według zdania Dame Katharine Furse. Albo też o dzielnych Wilniankach, którym wytrysło źródło w obozowej jadalni i dlatego to był najładniejszy obóz „jaki Skautka Naczelna w życiu widziała". O artystycznych obozach i chórach Chor. Krakowskiej, o zawsze śpiewającej i zawsze uśmiechniętej drużynie służbowej o dzielnych pionierkach i obozowniczkach, których „stoły, krzesła półki itd. były zawsze zrobione mocno, ładnie ozdobione, tak różne od tych, które przeważnie spotyka się w obozach — źle skleconych i powiązanych sznurkami... i jestem pewna, że polskie skautki nawet z najgorszych materjałów uczyniłyby sobie swe czasowe domy miłemi, taka się w nich wyrobiła chęć do pracy i poczucie piękna" (Lady Baden Powell w „The Guider").

Z drugiej strony musimy pamiętać o naszej narodowej wadzie, że umiemy się zdobyć na wspaniały wysiłek jednorazowy. Natomiast ze stałą codzienną pracą, z wypełnianiem drobnych obowiązków (nawet harcerskich) jest nieco gorzej... czasami! Coś się tam obija o uszy, a nawet o oczy — w pismach harcerskich, samemże bodaj „Na Tropie...." jakieś lekkie przypomnienia o zaniedbywaniu się w obowiązkowości, punktualności itp. Więc może jako przeciwwagę, do tych pełnych zachwytu opinij zagranicznych harcerek, warto sobie przeczytać takie oto bardzo proste i skromne „Message" instruktorki francuskiej do jej skautek.

„L' Alouette" Journal des eclaireuses.
H. Cellier.

„Harcerko, czy znasz mleczarki, które „chrzczą" sprzedawane mleko, rzeźników oszukujących na wadze, handlarzy, którzy farbują sztucznie skrzela śniętych ryb?

To okropne, prawda, oszukiwać w ten sposób klientelę? Skautka nie zrobi nigdy czegoś podobnego! A jednak....

Kandydatka na stopień ochotniczki przed próbą prosi cię, abyś ją przesłuchiwała z Prawa... i oto musisz iść po książkę, bo go sama dobrze nie pamiętasz. Kandydatka jest trochę zdziwiona, ale mówi sobie: „Cóż? Widocznie to tak jak w szkole: człowiek śpieszy zapomnieć, czego się uczył w roku zeszłym."

Na obozie, komendantka widząc na twym rękawie odznakę Pionierki, mówi: „Pysznie. Zbudujesz nam stół na przybory kuchenne". Wzięłaś sobie dwie małe do pomocy... lecz nie pamiętasz już węzłów pionierskich i na drugi dzień stół się rozlatuje...

A gdy mały braciszek rozbił sobie kolano, zrobiłaś mu opatrunek tak zręcznie, że w kwadrans miał już cały bandaż na pięcie.

Czyż naprawdę myślisz, że można polegać na Tobie?

Są rzeczy ważniejsze jeszcze. Jesteś skautką i słuchasz Prawa. Ale my nie mówimy nowicjuszkom: „Skautka stara się czasami być wesołą, energiczną itp., a jeśli jej się nie powiedzie, no to trudno! „My uczymy (ty je uczysz): „Skautka jest wierna, jest wesoła, jest energiczna..."

Kiedy zasypiasz nad robotą, kiedy się obrażasz o uwagi, wpadasz w pasję z powodu najmniejszego żartu — czy myślisz, że ty także nie zwodzisz swojej klienteli?

— A przepraszam — odpowiesz — kobieta, która idzie na targ, płaci zato, że dostaje niefałszowane mleko i świeże ryby, ale mnie nikt przecież nic nie daje. — Nic ci nie dano? Przeciwnie, dano ci coś, co więcej jest warte niż pieniądze: zaufanie! Mówisz: „Harcerka jest wierna, energiczna, uczciwa... jestem harcerką". I uwierzono ci.

Co, ty jeszcze mruczysz:

— Nikt przecież nie wierzy, że harcerki są święte... nikt przecież od nas tyle nie wymaga. —

A więc, mała siostrzyczko, to bardzo smutno... i nie pozostaje nam nic innego, tobie i mnie, jak zdjąć naszą koniczynkę! (Francuska odznaka skautek).

Jeśli nie oczekują od nas, że w zupełności zastosujemy się do naszego Prawa, to dlatego, że jak dotąd dałyśmy im nieszczególne wrażenie o harcerkach.

Oczywiście, że ani ty ani ja nie jesteśmy świętemi! Ale chciałabym, abyśmy zdały sobie sprawę, że uchybianie Prawu, które jest naszem, to jest niedochowanie wiary!

A ponieważ pierwszy punkt Prawa jest najważniejszy... mówię ci raz jeszcze: Nosząc odznakę Pionierki nie umieć zastosować węzła, nazywać siebie harcerką i pieścić swoje lenistwo, albo zły humor — jest to postępować jak ów rzeźnik, który się reklamował: „Wołowina pierwszej jakości", a sprzedawał mięso ze starej suchotniczej krowy."

Marol.

NASI WODZOWIE.

Nowoskompletowana na Walnym Zjeździe Rada Naczelna, na pierwszem swojem zebraniu wybrała jednogłośnie na Przewodniczącego Z. H. P. dr. Michała Grażyńskiego, Wojewodę Śląskiego. Komisje Walnego Zjazdu, harcerek i harcerzy, każda w swoim zakresie, przez żywiołową aklamację wybrały jako kandydatów zatwierdzonych następnie przy N. R. H. dotychczasowych Naczelników Głównych Kwater, druhnę Jadwigę Wierzbiańską i druha Antoniego Olbromskiego. Każdy z Was z pewnością ciekaw jest poznać bliżej te czołowe osobistości naszej pracy harcerskiej.

Trzeci już raz z rzędu wybrany Przewodniczącym Z. H. P., **Druh Wojewoda Grażyński**, chociaż — jak sam powiada — do ściślejszej rodziny harcerskiej przystał stosunkowo niedawno, przecież związał się z niem silnie nietylko głę-



bokiem przeświadczeniem o celowości harcerskiej pracy, ale i ogromem włożonego w nią w ostatnich dwóch latach i poprzedniej działalności, własnego wysiłku.

„Góra z górą się nie zejdą, ale człowiek z człowiekiem zawsze się zejść może“, powiada przysłowie: jak chodzą słuchy, pierwszych harcerskich wrażeń dostarczyła Druhowi Przewodniczącemu obecna Naczelniczka Głównej Kwatery. Tylko, że on był wówczas doktorem filozofji i studentem prawa na Uniwersytecie Krakowskim, a ona ośmioklasistką i zastępową zastępu „Jaskółek“ I. Dr. Krak. „Jaskółki“ chodziły często na Sikornik pod kopcem Kościuszki na ćwiczenia i tam spotykał je czasem młody pan Grażyński, zażywający przechadzki z przyjacielem. Przyglądał się on ćwiczeniom i, jak się teraz do tego przyznaje, pozwalał sobie na krytyczne uwagi na temat harcerstwa.. Minęły lata. Druh Przewodniczący poznał wartość pracy harcerskiej podczas plebiscytu i w ogniu powstań na Śląsku. Objąwszy stanowisko Wojewody Śląskiego, stał się oddanym protektorem harcerstwa. Gdy mu w kwietniu 1927 roku przedstawiono nową urzędniczkę Wydziału Oświecenia (pierwszą kobietę — magister prawa w Województwie), która z przyjściem na Śląsk objęła stanowisko komendantki Chorągwi, rozpoznał w niej pan Wojewoda ową zastępową, tylekroć dawnemi czasy widzianą w otoczeniu małych brzdąców na krakowskim Sikorniku!

Coraz ściślej współpracował pan Wojewoda Grażyński z Harcerstwem, pomagając Oddziałowi Śląskiemu w codziennej pracy, i w takich dziełach, jak budowa pierwszej w Polsce szkoły instruktorskiej na Buczu, z którą imię jego na zawsze zostanie związane. Aż wreszcie w 1931 r. wybrany Przewodniczącym Z. H. P. dr. Grażyński wchodzi tak ściśle w pracę harcerską całej Polski, jakby w niej wyrósł od zucha.

* * *

Naczelniczka „Gekażetki“, **Druhna Jadwiga Wierzbiańska**, jak się to już wyżej powiedziało rozpoczęła swą karierę harcerską w Krakowie lat te-



mu 16-cie. (Raczcie wziąść pod uwagę, że była bardzo młoda wstępując do harcerstwa i nie wyciągnijcie z tej cyfry fałszywych wniosków co do jej wieku). 16 lat w Harcerstwie i żadnego przez ten czas urlopu, żadnego okresu, w którym jej praca osłabłaby, zeszła na dalszy plan jej działalności! Stanowcza i wymagająca, obdarzona niezwykłem sercem, znana ze swojej wytrwałości i wyjątkowego dowcipu „Druhna Dzidzia“, opuściwszy Śląsk dla Warszawy, piastuje stanowisko Naczelniczki od lutego 1931 r. Stojąc na czele Głównej Kwatery, dba szczególnie o ścisłą współpracę z członkiniami G. K. i wraz z niemi, jako najważniejsze wytyczne swej działalności, wysunęła zagadnienia szkolenia starszyzny, sprawę dostosowania odpowiednich programów pracy dla dorosłej młodzieży harcerskiej, oraz usprawnienie organizacyjne harcerstwa żeńskiego.

* * *

Gdy Druhna Dzidzia wstępowała do Harcerstwa, **Druh Antoni Olbromski**, obecny Naczelnik Głównej Kwatery Harcerzy, pełnił już funkcje drużynowego w Łodzi. Przeszedł on wszystkie możliwe stopnie harcerskiej hierarchji: był komendantem Hufca i komendantem Chorągwi, członkiem Z. O., członkiem Naczelnictwa i Rady Naczelnej, był wreszcie (lata 1929-31) wiceprzewodniczącym Z. H. P. Naczelnikiem Głównej Kwatery jest od 1931 roku. — I on również spotkał się dawnemi czasy — podobnie jak Druhna Naczelniczka — z Druhem Przewodniczącym, ale w innych zgoła niż ona warunkach. Było to bowiem w latach 1920-21, kiedy na Śląsku toczył się zacięty bój o przynależność tej ziemi do Polski. Druh Olbromski brał wówczas udział w pracach plebiscytowych i przy tworzeniu siły zbrojnej, która w trzeciem powstaniu wywalczyła Polsce dzisiejszą granicę na śląskim jej odcinku. Druh Olbromski był jednym z organizatorów Harcerstwa Śląskiego, komendantem drużyn męskich G. Śl. i pierwszym redaktorem „Harcerza Śląskiego“. Cóż dziwnego, że ci dwaj ludzie, którzy się wówczas spotkali przy takiej robocie, czują się dziś bliscy sobie ideowo i dobrze się im razem współpracuje?



Dzisiaj Druh Antek stoi na czele 60-ciotysięcznej rzeszy harcerzy. Niezwykła prawość charakteru i żelazna energja, oto jego cechy, które czynią zeń prawdziwego wodza młodzieży idącej do ataku w boju o jasną przyszłość i potęgę Polski.

Jeśli do Twego numeru dołączono blankiet P. K. O.

oznacza to, że Twoja prenumerata już wygasła i należy ją odnowić!

ZOFJA SZATKOWSKA
(Kossak-Szczucka).

S. O. S.

12)

— Och, tutaj nie będą przecież przychodzić . . .

— Nie wiedziałem, że twój przyszły szwagier (te ostatnie słowa Kobuz wymawiał zawsze ze specjalnym naciskiem, wiedząc, że drażni tem Ilskiego) — jest takim filantropem . . . Widocznie ma za dużo pieniędzy, a w takim razie robisz dobrą partję . . . Chyba, że ten mały to jakiś krewny, którego się wstydzą i wolą trzymać poza domem . . . Radzę ci dowiedzieć się, co to znaczy . . .

— Nic nie znaczy, — odparł sucho Ilski, — mały nie jest żadnym ich krewnym, nazywa się Zbicki i . . .

— Jak się nazywa?! wykrzyknął Kobuz, siadając gwałtownie na kanapie.

— Zbicki, — powtórzył Ilski zdumiony tym wybuchem. — A bo co?

— Nic, nic . . . A na imię? jak?

— Adam . . . Adaś . . .

— Do cholery . . . zaklął z pasją Kobuz. Twarz mu się zmieniła. Zgniótł ze złością trzymanego w palcach papierosa.

— Ciekawym, co ten stary warjat jeszcze wymyśli . . . syczał. — Też pomysł! Przyprowadzać do domu jakiegoś przybłędę . . . Żeby mi się ten szczeniak tutaj nie kręcił, rozumiesz? Nie znoszę podobnych typów! Żebyś mi się z nim nigdy nie zadawał . . .

— Ale czegóż ty się rzucasz ostatecznie? Mały jest bardzo miły chłopaczyna, a zabronić mu mieszkać u księdza nie mogę . . .

— Milcz, milcz . . . och, co ty wiesz . . . Tobie jest miły, a ja ci powiadam, że mu kości połamię, jeżeli zachce mu się kiedy wejść na schody . . . Ja go tu nie chcę . . . Napewno złodziej . . .

— Trafiłby w takim razie swój do swego . . . — odciął się Ilski gorzko, lecz jego towarzysz nie słyszał już tej uwagi. Z gwałtownością, nie zgodną z jego zwykłem opanowaniem, porwał czapkę i wybiegł z pokoju, trzaskając drzwiami. Za chwilę Ilski widział go przez okno, idącego szybko ku miastu, z głową wtuloną w ramiona, jakgdyby go ktoś gonił.

— Zwarjował, — mruknął, wracając do przerwanej roboty.

Kobuz zwarjował istotnie. Siedząc w podrzędnej knajpie, pił jeden kieliszek wódki za drugim. Och, rzeczywiście co Ilski mógł wiedzieć? . . . Co mógł wiedzieć o widmach wychylających się czasem z przeszłości niespodzianie przed człowiekiem, co sądził, że je dawno z pamięci wymiótł, że zamarły . . .

W tymże samym mniej więcej czasie, ksiądz Michalak, siedząc w zacisznem studjo Radnowskiego, wyrażał o pojawieniu się Adasia zgoła przeciwną opinję.

— Szczęście mi przyniósł ten mały, — mówił, uśmiechając się swym zwykłym, słonecznym, a zarazem jakgdyby zawstydzonym uśmiechem, — jakoś mi się wszystko lepiej wiedzie, odkąd on jest . . . Czuję się młodszy i weselszy przy nim, ludzie chętniej dają . . . Uzbierałem przez ten miesiąc tyle, co poprzednio przez dwa . . .

— To już nie zasługa Adasia, — zauważył Radnowski.

— Zapewne, — ale pan wie przecież, że powodzenie idzie zawsze serjami, tak i tutaj . . . Albo n. p. ten plac! Dzięki zacnej siostrzyczce pana, jest już prawie w jednej trzeciej oczyszczony i wyrównany . . .

— Naprawdę zrobiły tak dużo? — zapytał Tomasz z zadowoleniem.

— Ależ masę! masę! Proszę przyjść zobaczyć . . . Niedługo wypadnie nam zabierać się do najgorszej części, której dotychczas nie ruszaliśmy, tego rumowia po domu rozebranym . . . Są tam fundamenty, piwnica, raczej piwniczka prawie zawalona . . . Obawiam się, że temu nie damy sami rady, mimo zapału dziewczątek . . . Coprawda nie jestem jeszcze zdecydowany, czy to rozbierać kompletnie . . . Moi lokatorzy radzą mi nie ruszać, twierdząc, że to zaoszczędzi późniejszej roboty przy fundamentach...

— O tyle tylko chyba, o ile odpowiada planowi?

— Nie odpowiada wcale, ale oni mówią, że fundamenty są najdroższą rzeczą, że warto plan trochę zmienić, ale je wyzyskać . . .

— Nic się na tem nie znam. Ten . . . Ilski jest pono technik? Powinien wiedzieć . . . oni się interesują pracą księdza?

— Owszem bardzo. Co parę dni zachodzą oglądać, jak roboty postępują... Ach, a kiedyś nawet, — muszę panu opowiedzieć, — wykryłem, że i oni mi po cichu pomagają . . . Naprawdę! I to ten Kobuz, który taki jest niemiły napozór! Wstałem kiedyś wcześniej, niż zwykle, i we drzwiach natknąłem się na niego... Wracał skądciś w stroju robotnika, łopatkę krótką miał w ręku, kolana uwalane gliną . . . Zmieszał się, gdy mnie zobaczył . . . Więc i pan pomaga mi!? A ja o tem nic nie wiedziałem! powiadam . . . A on: Nie mogłem spać, więc poszłem trochę popracować, ale proszę nie myśleć, że będę to często robił... harcerzem nie jestem... Tak to sobie po swojemu oburkliwie powiedział i poszedł... No, widzi pan, jaki to dobry człowiek, choć niktby tego zrazu nie powiedział...

— Rzeczywiście... A czy on napewno pracował na placu?

— A gdzieżby? W tym stroju? Z łopatką? Cóżby innego mógł robić?

— To prawda.

— Przepraszam za niedyskrecję, — rzekł ksiądz po chwili milczenia, — a jak stoi, jeśli wolno spytać, sprawa zaręczyn siostry pana z Ilskim?

— Na tym samym punkcie — odparł Tomasz z rozdrażnieniem. — Ona się w nim durzy, on o niej poważnie nie myśli, a mnie unika starannie. Nie mogę go nigdy zobaczyć. Chciałbym ją gdzieś wyprawić, coby było mojem zdaniem jedynem lekarstwem, ale cóż, do urlopu jeszcze daleko, zresztą ona nie chce o wyjeździe słyszeć... Przykra sprawa...

— Niepodobne są pana siostry do siebie, — zauważył nieśmiało staruszek.

— O, nie! — potwierdził Tomasz. Mimowoli uśmiechnął się do wywołanego myślą obrazu Jadzi, tej zacnej, dzielnej dziewczyny, patrzącej daleko i szeroko, tego pełnego człowieka. Biedna Kota przy niej jakże była godną pożałowania ze swoją tak ciasną, tak ubogą duszyczką, nie umiejącą wyjść poza ciaśniutkie koło osobistych kłopotów lub przyjemności!

— — — — — — — — — — — — — —

Słuchaj-no Adam, tu ktoś jeszcze oprócz nas robi... zwierzał się towarzyszowi rudy Rudek. Stali obaj wsparci na łopatach, oblani różowym zmrokiem letniego wieczoru.

— Wiadomo, dziewczęta pracują...

— Niby ja nie wiem! Co strugasz ze mnie bałwana! Dziewczęta, druhny — poprawił się — robią na tamtym kawałku... Tutaj nikt z naszych nie tyka, bo ksiądz wcale jeszcze nie wie, czy to się będzie rozbierać, czy nie... A patrzaj: ktoś tutaj grzebie...

— Widziałeś?

— Widziałem nową ziemię rozsypaną miałko jakby kto cukrował, chodź zobacz...

Powiódł Adasia ku środkowi placu, gdzie wśród krzów i gęstych pokrzyw leżały fundamenty rozebranego dawno domostwa. Pomiędzy krzakami jasną barwą odmiennej gliny odróżniała się rozsypana świeżo ziemia.

— Ktoś ją posypował, a uważał, żeby było równo i żeby nawet pokrzyw nie połamać — ciągnął Rudek. Jakby nie to, że jasna, ani byś poznał...

— Jak myślisz! Co to może być? — wykrzyknął Adaś zelektryzowany.

— Może kto mieszka w tej piwnicy? — wysunął Rudek przypuszczenie.

— Co? w tej zawalonej!

— Owa, niby nie można mieszkać? Jeszcze teraz, latem? Zawsześ mieszkał jak pan w osobnym pokoju, na osobnem łóżku, że już nie wiesz, jak ludzie żyją?

— Mógłby to być jakiś bezdomny, ale poco by się krył? poco glinę rozrzucał po krzakach? Przecież ksiądz by mu tu mieszkać nie bronił?

— Obejdźmy wkoło, może jeszcze co zobaczymy.

Przykładając się usilnie, by świeżo nabyte tropicielskie umiejętności harcerskie prawidłowo zastosować, chłopcy obeszli rumowie wkoło. Nie zauważyli nigdzie żadnych śladów. Schodzić bez światła do ziejącego wilgocią i ciemnią otworu zawalonej piwnicy, pełnej niewątpliwie żab, a może węży, nie mieli najmniejszej ochoty narazie.

— Przyjdziemy tu kiedy ze światłem, zadecydował Rudek, zarzucając łopatę na ramię.

— — — — — — — — — — — — — —

Choć pełnia już minęła, księżyc rzucał jasny blask na pokój i Adaś w pierwszej chwili myślał, że już świta. Lecz północ zaledwie wybiła, co sprawdził na tykającym głośno budziku i dom cały pogrążony był we śnie. Z sąsiedniego pokoju dolatywał nierówny, chropowaty oddech księdza, — (początki astmy dręczyły staruszka), — z za ściany podwójny duet: chrapanie pani Wyrobkowej i jej zapasionego szpica. Pozatem wkoło panowała cisza, tylko cienie gałęzi rosnących przed domem suchotniczych krzaków, błąkały się po oświetlonej ścianie bezmownie i zwiewnie. Zastanawiając się nad przyczyną obudzenia, Adaś wpatrzył się w te cienie.

(c. d. n.)

FELIKS DANGEL.

PRZYGODA BOBRA.

Spotykali się na tem miejscu od wielu, wielu lat.

Księżyc, wypłoszony tysiącem lamp elektrycznych z ludzkich osiedli, wędrował cicho bezszelestnie przez puszczę, polany łąkowe, by tu, nad ogromnem rozlewiskiem rzeki, zatrzymać się na pogadankę ze starym znajomym.

Ot, tak jak teraz.

Cicho, cichuśko przeskakując i ześlizgując się ze szkarpów powalonych i gałęzi od roztopów jeszcze wilgotnych, myszkował wśród szuwarów i plątanin gałęzi, aż napotykał żeremia...

Srebrnemi swemi promieniami zakołatał cicho do sadyby bobrowej....

Jestem — szeptały srebrne promienie...

Jesteś? — zapytywały szelestem trzciny...

A wtedy ciemne głębie już odtajałej zatoki rzecznej falować zaczęły i z głębi wynurzała się mała główka zwierzęcia...

Czarne, małe ślepięta spoglądały na jasny talerz po niebie sunący i bóbr parskał na powitanie... Z księżycem znali się oddawna i księżyc był omalże jedyną istotą, która nawiedzała mokradłowe ustronie...

Ptaki tu się nawet nie gnieździły, brakło im zieleni, gdyż drzewa, rzękę puszczańską na roztopiskach płynącą obsiadłe, porastał tylko szary mech...

Kiedy niekiedy tylko łoś rogacz jesienią, grając śledzioną i stękając lubieżnie, tu się zapędzał, kiedy niekiedy tylko rybak Hawryłko, trehubicę tu na ryby zakładał... ale i to rzadko; bo grunt rzeki korzeniem zasiany sieci rwał.

Bóbr wiedział, że gdy stary druh, miesiąc srebrzysty, do żeremia zakołatał, znak to nieomylny, że śniegi z dachu gałęziowego domku spłynęły, że złe okowy lodu na rzece pofolgowały... no i że można będzie na powierzchnię popłynąć...

Smuno tu jeszcze i nieciekawie. Trawą nieporosły brzeg rzeki ogołocony dziwnie się wydawał, oczeret zżółkły skrzypiał jakoś żałośnie.

Małą łapką, zakończoną pięciu zgrabnemi paluszkami, bóbr podrapał się frasobliwie pod szyją.

Wciągnął niuch powietrza, jak gdyby zapytując wiatr puszczański „...co słychać..."

...Wiosna...

Gdzieś tam może wśród pól, po których wiatr świszczypała latał, może nawet i w samej puszczy, ale nie tu...

Rzeka nawet lien tam w górnym korycie płynąca, bulgocze i faluje niezadowolona, ziejąc od nagromadzonej nad nią wilgoci lekkim chłodem...

Bóbr spojrzał w niebo... Tam, na jego gniazdami nabitym brokacie, stał miesiąc — przyjaciel, uśmiechając się z zawadjacka melancholijnie...

Bóbr skierował się z powrotem ku rzece...

Ot, widzi teraz wyraźnie całe osiedle. Tu jego domek, który nieznacznie w czasie roztopów uszkodziła jakaś kra, tam domek sąsiada, co miał grubą żonę i liczne potomstwo, tam chatynka nowa, w roku zeszłym pobudowana dla nowej parki, a tamte, co widać za lasem trzcin, to puste sadyby, puste i wyludnione...

A kiedyś tak ludnie i wesoło tu było... Woda mąciła się od gier i pląsów młodzieży, tam na pniach rosochatych siadały medytujące stare siwe bobry, tam znów grono samiczek zajęte było znoszeniem i ścinaniem drągów na domek dla nowego stadła...

A dziś... brrr... jak tu pusto, zaledwie siedem domków zamieszkałych, w tej liczbie jeden domek wdowy samotnicy, której samczyk zeszłej jesieni na brzeg wypłynął i więcej już nie powrócił...

Bóbr przysiadł na łapach, gryząc młody, nabrzmiały gorzkiemi sokami pęd brzozy i medytując smutnie...

Aż wtem, zdawało mu się, że cicho, niedostrzegalnie, od strony rzeki wyłaniać zaczyna się jakaś wielka mara cienia. Gdy cień zbliżył się jeszcze bardziej, bóbr zauważył, że przedmiot nań sunący porusza się miarowo i rytmicznie...

To nie łoś, idący, bądź płynący z chlupotem i sapaniem, to przedmiot jakiś martwy, a jednak poruszający się za pomocą odbijania się od dna długą tyką...

Łódź, a na łodzi człowiek...

Bóbr wiedział, że w trop za dziwną tą istotną zwykło chadzać niebezpieczeństwo...

W dwu susach był już w wodzie...

Zachlupotało.

Na ciemnej fali wody ukazały się szerokie biegnące w dal kręgi...

Rybak Hawryłko odłożył wiosło. Zielonemi swemi oczyma, podobnemi do oczu rysia, czy starego sępa, wpatrzył się w mrok, w którym zachlupotało...

Wielkie kręgi wodne, na których grzbietach tańczył księżyc, dopłynęły aż do szuchalerji rybaka... Łódź kołysała się powoli...



Rybak uśmiechnął się.

— Taho toklo mnie treba.

W głosie człowieka zadźwięczała dziwna groźba.

Łódź szarpnięta silnem ramieniem wiosła, zawróciła ku rzece i za chwilę zginęła w srebrzystej mgle oddali... Zdawała się wpierw kłodą płynącą, potem gałęzią... aż znikła hen, daleko...

Przez długą chwilę śledziły ją z za splotu gałęzi czarne perełkowe oczy bobra...

Możnaby inaczej zacząć historyjkę o bobrze, jednak w tym czy w innym wypadku, zawsze należałoby Czytelnika powiadomić o smutnym fakcie, że historyjka ta, w tej czy innej formie literackiej podana, dotyczy zwierzęcia, które zachowało się w Polsce do czasów obecnych zaledwie w kilkudziesięciu egzemplarzach.

Bobra wyniszczono.

Jeszcze w pierwszych latach bieżącego stulecia bóbr nie był rzadkością na ogromnych przestrzeniach ziem wschodnich.

Żeremia (kolonje, osady) bobrowe zasiewały gęsto wielkie rozlewiska rzek Narwi, Nidy, Piny, Mereczynki, Muchawca, Niemna.

Za czasów zaboru, bóbr, chroniony bezwzględnym zakazem od strzału, żył i rozmnażał się.

Aż przyszła wojna.

Tereny polskich ziem zachodnich — stały się szachownicą wielkich zapasów bojowych. Puszcze: Augustowska, Rudnicka, Białowieska i Mołodeczańska, zryte kretowiskami okopów ziejących ogniem, płoszyły zwierza, aż wreszcie chłop uzbrojony w ścięty karabin wojskowy pewny swej bezkarności — dokończył dzieła zniszczenia.

Bobry, których całe „społeczeństwa" zaludniały duże baseny wodne, wyginęły. A przecież bóbr w dawnej Polsce był zwierzem bardzo pospolitem.

Wielki Venator w mitrze książęcej — Rybeńku Radziwiłł, kładł na jednym rozkładzie łowieckim po kilkadziesiąt bobrów, a kuśnierze polscy byli eksporterami pięknych futerek c a s t o r f i b e r na cały świat cywilizowany.

O mnogości bobrów na polskich ziemiach świadczą mnogie nazwy miast, rzek i okolic polskich (Bobrujsk, Bóbrka, Bobrza, Bobrowce), ba! heraldja notuje herby i nazwiska pobrane od nazwy zwierza.

A dziś...



ZNACZKI POCZTOWE.

Znaczki skautowe.

1900.

W październiku roku 1899 wybuchła w południowej Afryce wojna. Boerowie i tubylcy powzięli zamiar przepędzenia Anglików i uczynienia z Afryki suwerennego państwa. Pułkownik Baden-Powell, pełniący służbę w tamtych okolicach, został odkomenderowany do obrony ważnego miasta — Mafekingu. 13 listopada tegoż roku miasto zostało oblężone i tylko dzięki bohaterskim wysiłkom dowódcy i załogi zdołało wytrzymać oblężenie do połowy maja roku 1900, kiedy nadeszła odsiecz.



Do rozwożenia poczty po zasypywanem nieprzyjacielskiemi kulami mieście i pełnienia całego szeregu drobnych, niemniej jednak niebezpiecznych posług, zorganizował B. P. oddziały chłopców, które mu już wtedy nasunęły niewątpliwie, zrealizowaną w roku 1908, ideę skautingu. Pieniędzy trzeba było dużo, bo posłańca, któryby się odważył przekraść przez oddziały oblegającego miasto wroga, musiało się dobrze opłacić. Kosztował taki posłaniec 400 funtów szterlingów, a funt dziś niesie 30 zł, wtedy zaś był jeszcze droższy. Kto chciał dać znać rodzinie, że, dziwnem zrządzeniem Opatrzności, jeszcze żyje, musiał za tę przyjemność dobrze zapłacić. By choć część wydatków pokryć, kazał B. P. ostemplować znajdujące się na poczcie znaczki angielskich kolonij Południowej Afryki (Przylądek Dobrej Nadziei i Kraj Beczuanów) pieczęcią z napisem „Mafeking oblężony", oraz dodatkową opłatą. W ten sposób powstały 3 serje znaczków mafekingskich, których tu bliżej opisywał nie będę, bo są tak przeraźliwie rzadkie i drogie, że szkoda o nich narazie marzyć. Musimy poczekać na lepsze czasy.

Ale zdarzył się jeden kawał. Oto dwu wyższych oficerów oblężonej załogi spotkało się raz z naczelnikiem poczty i postanowili pułkownikowi zrobić przyjemność, a udręczonym ludziom rozrywkę. Anglicy mają cudowną właściwość t. zw. szubienicznego humoru, który polega na tem, że im gorzej się dzieje, tem lepsze im do głowy przychodzą kawały. B. P. zorganizował w Mafekingu orkiestrę, ale garaż z instrumentami rozniosły wnet kule, przez pewien czas udawało się grać w bilard, ale raz wpadł między kijki i kule granat i urządził taką masakr^ że już nie mogło być mowy o graniu. A ludzie z ciągłego napięcia, w głodzie i braku wody aż się obrywali ze zdenerwowania. — Wciąż trzeba było wymyślać coś wesołego, żeby zapomnieli choć na chwilę o wałęsającej się wokoło śmierci, bo był strach, że powarjują. Otóż ci oficerzy i poczmistrz postanowili wybić specjalne znaczki oblężeniowe, któreby kursowały tylko w mieście. Znalazł się spryciarz grawer i wyrył na jednej kliszy chłopca rozwożącego na rowerze pocztę, a na drugiej popiersie Baden-Powella. Wydrukowano te znaczki (pierwszy za pensa, drugi za trzy) na niebieskim papierze, bo innego nie było.

Słusznie wolno nam uważać te znaczki za skautowe, bo ów chłopiec to prototyp skauta, a Baden-Powell, no to już szkoda gadać. Ale jak je zdobyć? Piekielnie drogie!

1932.

A takie już całkiem skautowe znaczki wyszły pod koniec zeszłego roku w Rumunji. W lipcu 1932 r. skauci rumuńscy urządzili w Sibiu zlot narodowy. Było ich tam 2000, a oprócz tego reprezentacje z Czech, Francji, Grecji, Polski, Węgier i oczywiście Mr. Hubert Martin. — Przez dwa dni gościli w obozie król rumuński, Karol II. i mały następca tronu, Michał, obaj w mundurach skautowych, jak ich tu na znaczku widzicie. — Król otrzymał wtedy godność przewodniczącego związku rumuńskiego, a Michał zamianowany został zastępowym w drużynie, w której dotychczas służył.

Z wdzięczności pewnie za to pozwolił król wydać znaczki skautowe, które mogą kursować tak samo jak zwykłe, a są droższe i przynoszą tamtejszym skautom dochód.



Serja jest taka: 25 (plus 25 na skauting) bani — zielony, 50 (plus 50) granatowy, 1 (plus 1) — leu — zielony, 2 (plus 2) pomarańczowy, 3 (plus 3) niebieski, 6 (plus 6) sepja.

Znaczki te są bardzo niedrogie, bo rumuńskie pieniądze (bani i leje) są tańsze od złotego (kurs znajdziecie w gazecie). Możecie sobie zaraz taką serję sprawić. A jeszcze lepiej wyszukajcie kogoś co umie po rumuńsku lub francusku, niech napisze do skautów rumuńskich*), że chcecie z nimi korespondować i wymieniać znaczki. Przy sposobności możecie się od nich dowiedzieć różnych rzeczy, co się tam u nich dzieje, a jak się dowiecie co ciekawego, to napiszcie do nas. **Ex. sk.**

---

*) Adres: Directia Cercetasiei — Bucuresti (III), Str. Haga 3.

(Przygoda Bobra.)

Zaledwie kilkanaście policzonych i w ewidencji prowadzonych bobrowych żeremi w lasach Łuckich, Białowieży i puszczy Rudnickiej. Ostatnie na kontynencie...

Ameryka Północna, w okolicach rzeki Św. Wawrzyńca, szczyci się masowemi kolonjami bobra... Polska reprezentuje stary Świat, posiadając kilkanaście rodzin bobrowych".

— — — — — — — — — — — —

Pobladły ze zgrozy księżyc spoglądał sinem swem okiem na to, co się działo na rozlewisku...

Widział Hawryłkę rybaka, jak po pas w zimnej jak lód wodzie, z flintą w ręku sunął cicho ku bobrowym żeremiom...

I widział komilitona swego bobra, jak ufny i nie przeczuwający niebezpieczeństwa gryzł korę brzozową.

Czuł się bowiem od paru dni niedysponowanym. Księżyc uczepił się gałęzi i czekał na to, co będzie dalej...

Oto człowiek już nurza się w gąszczu trzcin, już jest przy starej wierzbie.

Jeszcze krok, jeszcze dwa...

Stanął.

Ot, teraz podnosi broń do oka.

Trach...

Chybił. Bóbr wywinął koziołka i on, stary tłuścioch i pozornie niezręczny, sunął teraz jak strzała po wodnej topieli zdrów i cały...

Hawryłko otarł rękawem pot z czoła.

— A szczob tiebia. Nie poszancowało...

Widział jeszcze rybak, jak bóbr płynął po jasnej smudze wody, jak zginął w blasku miesiąca, wśród plątaniny pni i korzeni.

Drogę wodną oświetlał mu księżyc.

Buk zwyczajny
(Fagus silvatica L.)



Tworzy zwarte drzewostany w Polsce zachodniej i w całych Karpatach w reglu dolnym. Drzewo to przywiązane jest do klimatu wilgotnego — oceanicznego, występuje na dobrej glebie zasobnej w wapno. W Beskidzie i całych Karpatach tworzy lasy mieszane z jodłą. Naturalne te drzewostany zostały w wielu miejscach wytrzebione przez człowieka i zastąpione świerkiem.

Buk kwitnie w maju równocześnie z rozwojem liścia. Liście jajowate, zaostrzone na szczycie, są za młodu orzęsione (A). Kwiaty niepozorne rozdzielnopłciowe, posiadają zielony słabo widoczny okwiat, wewnątrz którego w kwiatach męskich mieszczą się liczne pręciki (B). Owoce, tak zwane buczyny, dojrzewające jesienią, mieszczą się w miseczce owocowej, pokrytej miękiemi kolcami (C).

NA TROPIE...

Na drodze.

Wędrujemy szarą drogą, ku dalekiemu celowi wycieczki. Pozostaje po nas ślad, który po nas idącym pozwoli stwierdzić: tędy szli młodzi chłopcy na wycieczkę; napewno harcerze, bo szli w ordynku i niema po nich śmieci! — Powierzchnia drogi jest jakby księgą, do której wpisuje się każdy, kto nią przechodzi. Spróbujmy ją odczytać.



Ludzie. Krajem drogi biegnie gładko udeptana ścieżka: tędy chodzą ludzie. Widać na niej ślady dużych, podkutych butów. (A) Ale nie są to buty turysty. Zbyt są na to niekształtne i nie tak turysta podbija swoje buty. Chodźmy kawałek tym śladem. Patrzcie! Przy tym słupie nasz człowiek zatrzymał się na krótką chwilę: wydeptał kilka śladów koło siebie. A tu, koło słupa jest wyraźny ślad siekiery postawionej pionowo i opartej o słup. Ziemia obok śladów jest w jednem miejscu posypana popiołem. Weź grudkę takiej, obsypanej popiołem, ziemi i dobrze powąchaj. Fajka. Poszukaj dobrze, co jeszcze widać obok śladów? Zapałka. Acha jesteśmy w domu: szedł chłop z siekierą (może gajowy?), przystanął, wytrząsnął fajkę, nabił ją spowrotem, zapalił i ruszył dalej. — W tem miejscu wyminął kobietę, której ślady biegną równolegle. (B) Buciki na francuskich obcasach, a więc pewnie letniczka. Mężczyzna zboczył z drogi, nieco krok przedłużył i wyminął ją...

Można tak iść za każdym śladem i odczytać z nich całą historję. Trzeba tylko nauczyć się rozróżniać poszczególne ślady, tak nieraz do siebie podobne, trzeba przekonać się, jak wygląda ślad biegnącego, kulejącego, niosącego ciężar, zmęczonego. Wypróbujcie sami między sobą różne „chody" i dobrze zapamiętajcie sobie ich cechy charakterystyczne. Przy tropieniu zwracajcie uwagę nietylko na ślady nóg, ale i wszystkie inne szczegóły.

Koń. Ślady kopyt konia odciskane są parami. Koń podnosi równocześnie prawą przednią i lewą tylną nogę i naodwrót. Odcisk nogi tylnej wypada zawsze nieco dalej niż ślad nogi przedniej, postawiony w poprzednim kroku. Ślady konia, idącego krokiem będą od siebie w odległości 80—90 cm (1.) W truchcie (2.) ślady podobne, ale oddalone od siebie o 120—150 cm. W kłusie pojedyncze, a potem ich parę. Odciski tej samej nogi przedniej będą w odległości 220 cm od ciebie. Wreszcie w galopie (3.) ślad każdej nogi znajdziemy osobno.



Przy tropieniu konia zwróćcie uwagę na to, czy był on podkuty i w jakim stanie znajdowały się jego podkowy. Koń kulawy podnosi nogę kulawą do długiego kroku, a zdrową nogą robi krok mniejszy. Zdrowa noga odciska również głębiej swój ślad. W miejscach postoju, przy drzewach i słupach, koło których koń przechodził uważajcie, czy nie został po nim włos z grzywy lub ogona, lub sierść, którąby wam pomogła określić maść konia.

Pojazdy. Najważniejszą rzeczą do stwierdzenia przy spotkaniu śladu jakiegoś pojazdu jest jego kierunek i szybkość jazdy. Przy pojazdach, zaprzężonych w konie, końskie ślady pokażą nam to, ale zato trzeba zobaczyć, czy był to powóz w jeden, lub dwa konie zaprzężony, lekka bryczka, lub wóz chłopski. Szerokość śladu, rozstawienie śladów wszystkich czterech kół, sposób zaprzężenia konia (n. p. wozy wiejskie, jednokonne ciągnie koń zaprzężony z boku centralnie położonego dyszla; bryczkę ciągnie koń między dwoma dyszelkami bocznemi itp.), mogą Wam dać odpowiednie wskazówki.

Staraj się poznać nietylko, jaki był wóz, ale także czy i czem był naładowany. Może znajdziesz jakie okruchy na drodze, które ci co powiedzą. Koła aut, rowerów wyrzucają, szczególnie na ziemi błotnistej, odpryski ku tyłowi. Po sposobie ułożenia tych odprysków można rozpoznać kierunek jazdy.

Na nieutrzymanej drodze koła wyrywają nieraz drobniejsze kamienie i popychają je do tyłu — położenie takiego kamyka w stosunku do jego starego łożyska daje również wskazówkę co do kierunku jazdy. Nie należy również zapomnieć o przepisach drogowych — jedzie się stale prawą stroną drogi, a wymija się na lewo. To też nas może zorjentować.

Stwierdź jaki był rodzaj auta; po rozpryskach — szczególnie na kałużach i głębokości kolein — odgadnij jego szybkość.

W lesie i polu.

Nie tylko na drodze, czy na ścieżce ludzkiemi wydeptanej stopami, zapisało się minione życie. Na skraju lasu, nad leśnym potokiem nie jeden raz spotkamy się z historją różnych stworzeń.

Ślad zająca jest bardzo charakterystyczny: zawsze obie przednie łapki razem, a jedna z tylnych, jakby się ociągała. Dopiero w pełnym, najbardziej wyciągniętym „galopie" przednie ślady również rozchodzą się — jedna z nich silniej wybiega naprzód. Ślad zająca przypomina czasem ślad średniej wielkości psa, uważajcie więc, żeby się nie nabrać.

Lis biegnie drobnym, jednostajnym krokiem, a ślady jego trzymają się ściśle tej samej linji. Stąd trop lisa wygląda, jak równiutki sznur takich samych śladów.

Ślad wiewiórki biegnący od drzewa do drzewa wykazuje dużą różnicę między przedniemi i tylnemi łapkami. Tylne są duże i szeroko rozstawione, przednie drobniutkie, często-gęsto znajdują się w powietrzu, stąd brak nieraz ich śladu. Ogon zato zamiata ślady swą puszystą kitą. Ślad **myszy** jest strasznie śmieszny: taki mikroskopijny i przecięty wzdłuż wyraźnym, nitkowatym śladem ogonka.



I ptak niejeden zostawia ślady na ziemi. Jedne z nich chodzą i stąd ślad każdej nóżki jest osobno; inne skaczą zostawiając ślady parami. Na skraju lasu trafić może na ślad **bażanta.** Bażanta (samca) odróżnicie od innych śladów po tem, że często zostawia ślad ostrogi, a zawsze prawie jego ogon rysuje po ziemi piękne esy floresy. **Ptactwo wodne,** ma charakterystyczne błony między palcami.

Śladów ptasich jest tak wiele — jak wiele jest ptaków! Nie skończyłbym ich wyliczania na tej stronie. Śledź i obserwuj, a więcej ci powie sama natura, niż wszystkie książki razem wzięte.

„Wiek" śladów.

Najtrudniejszą rzeczą jest odgadnięcie, **jak dawno** pozostawiono ślad, który mamy przed sobą. Uzależnione to jest od dwóch przedewszystkiem warunków: rodzaju podłoża i pogody. Inaczej zachowa się ślad odciśnięty na miękkiej ziemi, inaczej na piasku, lub trawie. Długo będzie się utrzymywał, gdy został odciśnięty po deszczu i nie narażony więcej na opady atmosferyczne; deszcz (na glinie) i wiatr (na piasku) bardzo szybko zatrą trop. Badając więc ślady, trzeba wziąć pod uwagę, jaka ostatnio była pogoda i jak reagował na nią teren. Trzeba wreszcie — i to jest najważniejsze — mieć w tym względzie trochę doświadczenia. Odciśnij więc parę śladów w jakiemś spokojnem miejscu i obserwuj ich zmiany w ciągu kilku dni i przy różnej pogodzie, a będziesz potem wiedział, ile może mieć ślad napotkany po drodze.

Propagujmy Pomorze!

„Wycieczki, zwiedzanie, — oto jest nasz cel: Ojczyzny poznanie od Karpat po Hel"!

Już niezadługo, za niespełna 5 tygodni, rozbijemy nasze harcerskie obozy w wielu, wielu zakątkach Polski: nie braknie nas napewno ani na przepięknem Podhalu, którego kryształowe powietrze ściąga rokrocznie tysiące przybyszów, ani na słonecznem wschodniem Podkarpaciu, kryjącem bezcenne bogactwa mineralne, ani na lesistem Polesiu i „grzędowym" Wołyniu, ni na równinnym Podolu i Roztoczu, u którego krańca rozłożył się Lwów „semper fidelis", ani na wysoce cenionej wyżynie Lubelskiej i Podlasiu, nie braknie nas nigdzie. Wielotysięczną falą zalejemy wspaniałą, kryjącą mnóstwo najdziwniejszych kontrastów krajobrazowych ziemię krakowską, góry świętokrzyskie i Sandomierszczyznę, rozległe niziny pradolin Mazowsza, „kraj białych orłów" — Wielkopolskę i krainę czarnych djamentów — Śląsk. A gdy nas nasza „harcerska dola" zawiedzie szlakiem Wisły, tej arterji ziem naszych w najodleglejsze zakątki Ojczyzny — na Pomorze, roztwórzmy szeroko oczy i wchłaniajmy cuda tej ziemi, która w obszarze Rzeczypospolitej szczególnie ma ważne znaczenie.

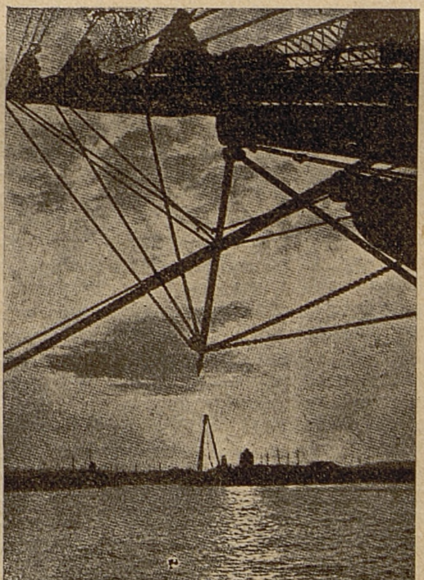
Wał zalesionych wzniesień Szwajcarji Kaszubskiej, dzieli Pomorze na dwie części: część północną, dotykającą na przestrzeni 142 km (łącznie z półwyspem Helem) — Bałtyku i południową, pokrytą ciemno-zielonemi falami lasów tucholskich, wśród których przebłyskują wspaniałe zwierciadła jezior.

Niespełna 3% naszych granic stanowi morze, to morze o którem jest powiedziane, że stanowi niepodległość. Nie otwiera nam zatem zbyt szerokich wrót na świat, ale tem jest nam droższe, że przez ciąg dziejów ujście Wisły było niejako amuletem życia naszego. Wieleż zapasów nauczyło nas, że zajęcie Pomorza przez Niemców, to wyrok śmierci na Polskę, to początek jej agonji.

Tembardziej ziemie te należy nam pokochać, poznawszy wpierw należycie.

Północna część Pomorza to obszar, pokryty piaszczystemi wydmami ruchomemi, których znaczna część, podobnie jak i rozległe stare torfy, kryją się pod poziomem morza, świadczące o zanurzeniu wybrzeża. Rozległe wrzosowiska Karwińskich i Bielawskich Błot, wśród których widać gdzieniegdzie karłowate sosenki, brzozy krzewiaste i nikłe kępy wierzb — stanowią pokrycie terenu. Do wydm, zarosłych pokręconą, szarpaną wichrem sośniną tulą się ciche, ubogie wioski rybackie.

Sama linja wybrzeża, począwszy od rzeczki Piaśnicy ciągnie się zrazu prosta, wyrównana przez wichry i fale. Dopiero w Rozewskim przylądku linja ta załamuje się, traci prosty, wyrównany przebieg, urozmaicają go wielkie zatoki, płytkie zalewy, odcięte od otwartego morza i wstęgi piaszczystych mierzei, łukiem wpoprzek zatok, przerzucone. Taką to mierzeją jest również półwysep Hel, długi na 35 km, zawdzięczający swe powstanie falom morskim i potężnemu prądowi Zatokowemu. Obustronne brzegi zbliżają się gdzie niegdzie tak, że miejscami zaledwie 200—300 m dzieli je od siebie. — Bezładne garby wydm pokryła zwarta wstęga lasu, jedyna obrona przed naporem burzliwych fal morskich. Niedawno wybudowana linja kolejowa przebiega mierzeję helską aż do końca, wiążąc ze światem odcięte dawniej i zapomniane osiedla. Dalsza część wybrzeża, sąsiadująca już z zachodnią połacią zatoki gdańskiej ma zmienny i urozmaicony wygląd. Kryje ona też najpiękniejsze zakątki naszego wybrzeża, do których zjeżdżał wielki lubownik wsi polskiej, Jan III. Sobieski. Tu wznosi się stary Puck, dawny port wojenny Rzeczypospolitej, wspominający czasy chwały floty polskiej, tu także rozrastająca się z dnia na dzień Gdynia. Równocześnie z rozwojem portu handlowego i wojennego, z powstawaniem łączących się z nim urządzeń: stoczni, ładowni, magazynów i składów towarowych, chłodni, warsztatów i t. d. rozbudowuje się samo miasto; wytwarza się typowa osada portowa, czerpiąca swe soki żywotne z związku z morzem. — Na południe od Wejherowa krajobraz wzdyma się w faliste, lasem porosłe, wzgórza. Wśród nich rozsiadły się rzadkie wsie, o ludności pracowitej i zamożnej. Wysokie zbocza kęp, opadające tarasami, pocięte są przez parowy i malowniczo odbijają od równego dna szerokich dolin. W obszarze ich widnieją gęsto płytkie jeziorka okrągłe, zwane „oczkami" lodowcowemi. — Pomorze środkowe przedstawia krajobraz, dziwnie bogaty i zmienny, mimo stosunkowo niedużych wysokości bezwzględnych, noszący cechy krajobrazu górskiego. Niezwykłego uroku dostarcza tej ziemi niespotykana gdzieindziej ilość jezior pochodzenia lodowcowego, których liczba dosięgająca kilku tysięcy czyni ten kraj szczególnie pięknym. Pośrodku tej „Kaszubskiej Szwajcarji" leżą Kartuzy, dawniej siedziba bogatego klasztoru, dziś licznie odwiedzane letnisko. — Na południu wzgórzysty grzbiet pojezierza obniża się zwolna i wyrównywa. Kraj ten posiada ubogie gleby i główne jego bogactwo stanowią olbrzymie lasy. Są to bory Tucholskie, obejmujące ponad 3 tys. km², a złożone prawie wyłącznie z lasów sosnowych. Gdzie niegdzie tylko odcina od nich smętny „cyprys polski" jałowiec, stanowiący główne podszycie lasu.



Pięknem jest Pomorze! Przemawia ono do nas nie tylko krasą swego krajobrazu, ale także widocznemi pamiątkami twórczych pokoleń, jakiemi jest długi różaniec średniowiecznych zamczysk, dzisiaj w gruzy się rozsypujących i szereg starych, dumnych grodów, spiętrzonych nad nurtami Wisły. Szereg tych miast historycznych rozpoczyna Toruń, w XIII w. założony przez Krzyżaków, który w pamiętnym Związku Miast Pruskich, mającym na celu zrzucenie jarzma Zakonu — stanął na czele. Za niem idzie Chełmno, zbudowane na prawie magdeburskiem również w XIII w., zwane z powodu wielkiej ilości świątyń i zabytków „małym Krakowem", — Świecie na lewym brzegu Wisły, Grudziądz z olbrzymią fortecą, zbudowaną przez Prusaków po rozbiorze Polski z materjałów, pochodzących z średniowiecznych zamków okolicznych, — wreszcie Nowe, Gniew, Tczew, każde murami swemi, staremi, opowiadające swą ciekawą historję.

Ta przepiękna kraina łączy z urokiem krajobrazowym wielką wartość ekonomiczną: wysoka kultura rolna, ogromne, najlepiej w Polsce zagospodarowane, lasy, tysiące rybnych jezior i bystrych strumieni, dostarczających żywej siły krajobrazowi składają się na to, że jest jedna z najważniejszych naszych krain.

Największa jednak jej wartość to ta, że są to jakgdyby nasze płuca, któremi możemy wchłaniać wraz ze słonym podmuchem fal morskich moc, idącą szerokiemi wrotami na morze, na świat cały! — Pójdźmy po tę moc!

Jak nie zostawiać śladów.

Wszystko dobrze, gdy tropisz, gdy idziesz po czyimś śladzie. Ale co zrobić, kiedy to ty jesteś tropiony, a wcale sobie tego nie życzysz? W takim wypadku pozostają dwa wyjścia: albo nie zostawiać wogóle śladów, albo zostawiać ślady fałszywe. Aby śladów nie zostawiać, trzeba iść możliwie twardym gruntem, skakać z kamienia na kamień. Jeśli ci wypadnie iść łąką, to staraj się stąpać w miejscach, gdzie trawa jest najniższa, bo tam najmniej dokonasz zniszczenia. Jeśli uda ci się natrafić na strumień, to wleź bez wahania w wodę i maszeruj wodą w dół, lub w górę dobry kawał. Jestto szczególnie wskazane, gdy tropi cię pies. Gdy nic nie pomoże i musisz iść po miękkiej ziemi, spróbuj iść tyłem, ale rób to wolno i ostrożnie, bo te ślady wcale nie będą wyglądały naturalnie i przeciwnik łatwo przejrzy podstęp. Możesz też kluczyć i kręcić się wkółko tak długo, aż natrafisz na twardszy grunt, po którym uda ci się zbiec.

Przy tropieniu najważniejszemi zdolnościami to spostrzegawczość i umiejętność wnioskowania; przy ucieczce — przemyślność. — Wykaż je przy swoich letnich harcach!

Tygrys Binga.



Niema chyba nikogo wśród nas, ktoby mniej lub więcej razy nie pomyślał sobie w pogodny gwiaździsty wieczór: — „Ach, jakie piękne, wyiskrzone niebo! Jak cudnie księżyc świeci!“ — A może jednak znajdą się tacy wśród Was Czytelnicy, którzy nie lubią zadzierać głowy do góry, lub też mieszkając stale w wąskich ulicach rzęsiście oświetlonych miast, nie mają sposobności ujrzenia tych wspaniałości, jakie roztacza nad nami Wszechświat. Zato napewno każdy z Was z rozkoszą wygrzewa się w ciepłych promieniach słońca czyto latem na plaży czyteż zimą na nartach. I każdemu z Was robi się jaśniej i pogodniej w głębi serca, gdy wśród jesiennej szarugi nagle zabłyśnie S ł o ń c e.

Słońce, Księżyce, gwiazdy... znacie je wszyscy, ale przyznajcie sami, że to taka znajomość „z widzenia“. Idąc do szkoły, spotykacie codziennie w tem samem miejscu starszego pana z zatroskaną twarzą czy też dziewczynkę z jasnemi warkoczami, która zawsze bardzo się śpieszy. Są to jakgdyby Wasi znajomi, nie wiecie jednak o nich nic bliższego — gdzie mieszkają, dokąd śpieszą codziennie, jak się nazywają. Aż zdarzy się raz, że Wasz kolega a ich przyjaciel zapozna Was z nimi. Tak ja chcę zapoznać Was z mymi n i e b i e s k i e m i.

I.

Najważniejszym objektem na niebie jest Słońce*) i o niem też najpierw pomówimy. Każdy z Was wie dobrze, że Słońce wskutek obrotu Ziemi dokoła swej osi codziennie „wschodzi“, czyli wyłania się ponad horyzont, wspina się w pierwszej połowie dnia coraz wyżej na niebie, aż osiągnąwszy najwyższy punkt w momencie t. zw. kulminacji, zaczyna zesuwać się ku dołowi, by wreszcie zniknąć z naszych oczu w momencie „zachodu“. Ten codzienny spacer Słońca po niebie, powodujący stałą zamianę dnia na noc i naodwrót, obserwujemy mimowoli, nie zwracając na to specjalnej uwagi. Zainteresujmy się jednak bliżej tem zjawiskiem. Spróbujcie przez szereg tygodni obserwować wschód lub zachód Słońca z jednego i tego samego punktu a zauważycie ciekawą rzecz: Słońce wschodzi i zachodzi codziennie w innym punkcie horyzontu i codziennie w innym momencie ukazuje się na niebie i w innym momencie zachodzi. Zjawiska te zależą od pory roku a więc są wywołane rozmaitem położeniem Ziemi względem Słońca w ciągu roku.

Wschody i zachody Słońca mogą nam służyć do wyznaczania stron świata, należy jednak pamiętać o tem, że tylko około 20-go marca i 20-go września zjawiska te przypadają w punktach położonych na Wschodzie i Zachodzie. Zaś w miesiącach letnich i zimowych odchylenia są znaczne, gdyż w lecie Słońce wschodzi i zachodzi bliżej północnego punktu horyzontu a w zimie bliżej południowego. Czasy wschodów i zachodów Słońca podawane są w niektórych kalendarzach. Spróbujcie sprawdzić czy daty te zgodzą się z Waszemi obserwacjami. Prawdopodobnie okażą się mniejsze lub większe różnice, gdyż momenty podawane w kalendarzach są ważne tylko dla określonej miejscowości, która niestety rzadko kiedy jest wymieniona. W obrębie Polski różnice momentów wschodów lub zachodów mogą być bardzo duże i tak np. latem Słońce wschodzi w północno - wschodnich częściach Polski o $1\frac{1}{4}$ godziny wcześniej niż w południowo - zachodnich. W północnej części Polski latem dzień jest prawie o $1\frac{1}{2}$ godziny dłuższy niż w najbardziej południowej. A zatem wybierając się na obóz na Wileńszczyznę będziecie mieli znacznie więcej dnia niż w innych okolicach Polski. Noce są tam krótkie i przy pogodzie bardzo jasne, gdyż Słońce po zachodzie niedużo zniża się poniżej linji horyzontu.

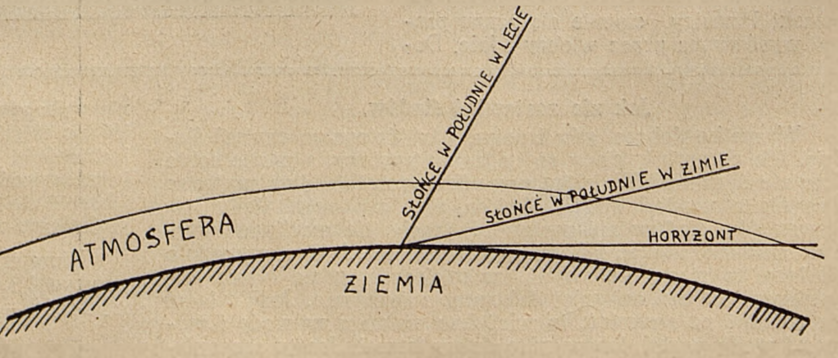
Drugiem ciekawem zjawiskiem, które zauważycie obserwując wschody lub zachody Słońca, niezależnem od pory roku jest to, że Słońce w pobliżu horyzontu wydaje się nam znacznie większe, czerwone i kształtem przypomina jajo. To samo odnosi się i do Księżyca. Zjawiska te są wywołane złudzeniem optycznem i wpływem naszej atmosfery, a tłumaczenie ich rzekomem zbliżeniem się Słońca do Ziemi jest pozbawione sensu, gdyż Słońce w ciągu dnia pozostaje w stałej odległości od Ziemi.

Fałszywie również naogół tłumaczą sobie ludzie, że w lecie jest cieplej, ponieważ Słońce jest bliżej Ziemi. Tłumaczenie takie jest błędne, gdyż Słońce wtedy jest nawet dalej od Ziemi niż w zimie a wzrost temperatury spowodowany jest innemi czynnikami, o których jeszcze wspomnimy.

Błędnem jest również zazwyczaj wyznaczanie godziny 12-tej z kulminacji Słońca, zapomina się bowiem naogół o tem, że przypada ona niekoniecznie na godzinę 12-tą, gdyż zależy to od położenia danej miejscowości i od pory roku. I tak n. p. prawdziwe południe we wschodniej części Polski może przypaść przed godziną 11-tą według czasu kolejowego.

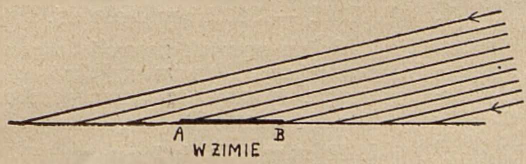
Wiadomą jest rzeczą, że w momencie prawdziwego południa Słońce znajduje się w ciągu roku w różnych wysokościach. I stąd pochodzą pory roku, bo Słońce, znajdując się latem wyżej na niebie, udziela Ziemi większej ilości energji cieplnej, po pierwsze dlatego, że promienie padają pod kątem bliższym do prostego i większa ich ilość skupia się na tej samej powierzchni. Na rysunku, oddającym przebieg promieni słonecznych latem i zimą u nas, widać, że na tę samą długość A B przypada w lecie cztery razy więcej promieni niż w zimie. — Drugim czynnikiem zmian temperatury jest pochłanianie promieni słonecznych przez atmosferę ziemską. Jak to widać na rysunku, w zimie promienie przebywają grubszą warstwę atmosfery niż w lecie, a wskutek tego działanie ich jest w zimie znacznie zmniejszone. Gdyby Ziemia nie posiadała atmosfery (tak jak n. p. Księżyc), wówczas Słońce prażyłoby nas niemiłosiernie.

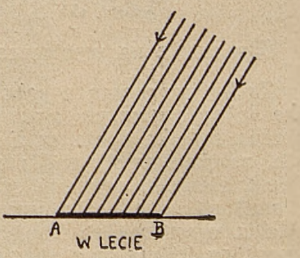
*) Należy pisać dużą literą Ziemia, Słońce, Księżyc, gdy ma się na myśli ciała niebieskie o tej nazwie, w przeciwieństwie do ziemi - gleby, słońc - gwiazd, księżyców - satelitów, towarzyszących innym planetom.



To, o czem mówiliśmy dotychczas, a więc zmiany położenia Słońca dadzą się zaobserwować nawet bez pomocy jakichkolwiek narzędzi. Każdy człowiek gołemi oczyma stwierdzić może ruch Słońca na niebie. O wiele bardziej jednak skomplikowane i wymagające różnych instrumentów są badania nad budową i rozmiarami Słońca. Wymierzanie odległości Słońca lub innych ciał niebieskich od Ziemi odbywa się w podobny sposób, jak to robimy na wycieczkach, chcąc zmierzyć wysokość drzewa lub szerokość rzeki, wogóle odległość punktu niedostępnego. Sposoby te przecież dobrze są znane w drużynach harcerskich. Oczywiście do pomiarów astronomicznych potrzeba odpowiednich przyrządów i dużej dokładności w pracy. Dla zobrazowania tej dokładności wyobraźmy sobie linijkę z podziałką milimetrową, ustawioną w odległości 2 km od oka. Nawet najbystrzejsze oko harcerza nie zobaczy z tej odległości ani linijki ani tembardziej kresek podziałki. Tymczasem przy pomiarach astronomicznych badane są wielkości, odpowiadające tym milimetrom, i nie wolno ich zaniedbać. Wymierzono więc dokładnie odległości Ziemi od innych ciał niebieskich a także ich rozmiary. Przy pomocy odpowiednich przyrządów wyznaczono również składniki, z których są zbudowane ciała niebieskie oraz ich masę. Wszystkie te wyniki są zdumiewającą zdobyczą ostatniego stulecia, w którem rozpoczął się nowy okres rozwoju tej wspaniałej nauki, jaką jest astronomja.

(C. d. n.)





Wiadomości sportowe.

— Weissówna dnia 13. 5. poprawiła własny rekord świata, rzucając dyskiem na 42,56 m, to jest o 13 cm dalej niż wynosił rekord.

— Mecz tennisowy o puhar Davisa Holandja — Polska zakończył się naszą porażką w stosunku 2:3. Barw Polski bronili Tłoczyński, Hebda i Witmann. Za przyczynę porażki uważać należy zbytni optymizm, jaki panował w kraju, który kazał naszym graczom niedoceniać przeciwnika, co w konsekwencji przyniosło przegraną.

— Kusociński zwyciężył bieg na 5 tys. m na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w Medjolanie.

— Czwarty kolarski bieg dookoła Śląska, ze startem i metą w Katowicach, odbył się 6 bm. Wzięło w nim udział 60 zawodników ze Śląska, Częstochowy, Krakowa, Lwowa, Bydgoszczy i Sosnowca. Trasa wynosiła około 143 km. Najlepszy czas osiągnął Dłucik z Żor (Śląsk).

— Północ—Południe, mecz piłki nożnej między teamami, złożonemi z graczy wyeliminowanych z drużyn ligowych północnych i południowych ziem polskich odbył się w Katowicach dnia 7. 4. Południe zwyciężyło 1:0 dzięki bramce, strzelonej przez Pazurka z „Garbarni".

ZUCHY PONAD 20 LAT.

Nie widzieliście pewnie jeszcze takich, ale zobaczcie obok fotografję. Zuchy, z których każdy ma ponad 20 lat. Dziwicie się, że w takich mundurach? Tak! Harcerze w wojskowych mundurach.

W listopadzie ub. roku powstała samorzutnie w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty w Zambrowie drużyna harcerska. Jako zadanie postawili sobie jej członkowie: 1) pracować dalej nad własnem uharcerzeniem, 2) umiejętnie zorganizować „dobry przykład", jakim harcerze powinni świecić wobec swych towarzyszy broni, 3) utrzymać żywy kontakt ze światem harcerskim.

Drużyna liczyła 50 członków, pochodzących z całej Polski. „Biszkoptów" nie było, a same doświadczone ćwiki. Jak żadna w Polsce, drużyna posiadała 1 harcmistrza i 9 podharcmistrzów! — Zbiórki odbywały się zasadniczo w każdą niedzielę, a także bardzo często w ciągu tygodnia. Omówiono najżywotniejsze zagadnienia starszo-harcerskie na gruncie prawa. Dyskusje zawsze były żywe i owocne. Między innemi opowiedziano się bezwzględnie za całkowitą abstynencją. Nad „technicznem" wyszkoleniem nie trzeba się było biedzić. Uczono nas wszystkiego w Szkole. Zdobyte wiadomości pozwoliły na przeprowadzenie próby na sprawności instruktorskie: strzelca, sygnalisty, pioniera, terenoznawcy i obrony przeciwgazowej, a 75% członków zdobyło w myśl hasła dha Naczelnika nowe stopnie do harcerza Rzplitej włącznie.



Od lewej do prawej stoją na pierwszym planie: por. Kiełczewski kurator drużyny, mjr. Kiczkowski, ppłk. Muzyka — komendant szkoły, ks. prał. Misiewicz — kapelan, mjr.Ksander, por. Mike, phm. Jacek Wnęk — drużynowy.

Zorganizowano całodniową wycieczkę autem ciężarowem do Łomży na uroczystość przyrzeczenia tamtejszych hufców. Drużyna otrzymywała bezpłatnie pisma: Na Tropie, Czuwaj, Skaut, Harcmistrz, Harcerz, Kuźnia Młodych, Znicz.

Praca harcerzy w wojsku spotkała się z ogromnem zainteresowaniem i uznaniem władz Szkoły, dzięki wpływowi, jaki harcerze wywierali na swoich kolegów i przykładowi jakim świecili. Kuratorem drużyny był por. Kiełczewski, były harcerz. Inicjatorem i „wodzem" dh. Jacek Wnęk z Chor. krak.

Obecnie harcerze-podchorążacy rozjechali się do pułków, gdzie będą dalej prowadzili pracę harcerską. Zobaczcie, czy w pułku w waszej miejscowości nie ma harcerzy — podchorążych — oni pomogą Wam wiele w pracy. A gdy przyjdzie kolej na Was i pójdziecie do wojska, pamiętajcie okazać się „zuchami" ponad 20 lat.

Podobna drużyna harcerzy — „wojaków" istnieje i w Szkole Podchor. Rez. Artylerji we Włodzimierzu Wołyńskim.

(bem)

Przyjście Twoje na świat poprzedziła już matczyna miłość, która Cię strzegła i otaczała opieką od pierwszych chwil życia. Miłość matki, to skarb, z którego czerpiesz nieustannie wszelkie dobro.

*Dnia 14 maja młodzież święcić będzie **„DZIEŃ MATKI"**. Dzień ten daje Ci sposobność do okazania Twojej Matce, jak bardzo ją kochasz — miłością bowiem tylko możesz spłacać ten dług wdzięczności z miłości zrodzony.*

Na Tropie Żuchów.

Robinzon Kruzoe.

Sądzę, że wszyscy chłopcy znają ciekawe przygody Anglika-rozbitka, Robinzona Kruzoe, którego morze wyrzuciło na bezludną wyspę. Wyspa roiła się od dzikich zwierząt, nachodziły ją plemiona wojowniczych Indjan, ale Robinzon dał sobie radę. Dał radę — chociaż musiał sam jeden, prawie bez żadnych narzędzi, wybudować schronienie, zrobić broń i urządzić życie. Ale Robinzon był bardzo sprytnym i dzielnym człowiekiem!

*

W pewnej gromadzie wódz zebrał chłopców i powiedział:

— Zuchy! **Zaczęła się wiosna. Nastały teraz najładniejsze dni. A w lesie dzieją się prawdziwe cuda.** Nie będziemy już zupełnie zbierać się w izbie, ale każdej niedzieli zaczniemy chodzić na wycieczki do lasu. I będziemy bawić się w Robinzona Kruzoe. Zaraz Wam opowiem kto to był. Dziś pewnie nie skończę, więc na wycieczkach będę opowiadał dalej.

*

I zaczęło się w lesie nowe życie. Las — to już nie las, to puszcza. Puszcza na wyspie bezludnej. A w puszczy, co niedziela zjawiają się Robinzonowie. Badają szczegółowo swój tajemniczy kraj, tropią dzikie zwierzęta, zbierają zioła lecznicze, budują leśne domy-szałase, lepią garnki, na korze drzewa sporządzili kalendarz. I tylko ciągle są ostrożni i niespokojni, obawiają się bowiem napadu wrogich Indjan. Aby czuć się pewniej — zbroją się gwałtownie i obronne miejsce otaczają „zasiekami“...

*

A co robi teraz, na wiosnę, Wasza gromada?

Bambaju.

Na zuchowym froncie.

1. **Leśne zuchy** w Poznaniu uczą się podobno rzucać lassem, chodzą już dobrze na szczudłach i przy dźwiękach własnej orkiestry tańczą chińskie tańce.

2. **Zuchy podhalańskie** w Sanoku powstały niedawno, lecz już mają piękną, własną świetlicę i szykują się na kolonję do Jaślisk. Widocznie na czele gromady stoi dzielny opiekun i dzielny wódz, bo nie tak to łatwo zdobyć świetlicę i urządzić kolonję.

3. **Szóstkowy Jędrek Skibiński** z Grodna przysłał nam piosenkę swojej gromady. W piosence tej zuchy grodzieńskie chwalą się, że:

„Są sprytni do wszystkiego
Spełniają wszystko fest,
Jak pomóc co potrzeba
To zuch już gotów jest“.

4. **Zuchy przy 24 warszawskiej drużynie** też mają własną pieśń: bojową pieśń Indjan:

„Topór wojny już jest wykopany
Każdy gotów jest na śmierci tany
Drżyjcie serca złe, słysząc słowa te:
Indjanie!
Łuk z cięciwą drga
Strzał w sajdaku ćma
Cała puszcza gra
Indjanie!“

Podbipięta.

Rycerska gra zuchów.

Czterech zuchów — Tatarów siedzi z zawiązanemi oczyma w jednej linji, w odstępie 8—10 kroków. Reszta zuchów przekrada się w pojedynkę tak cicho, by Tatarzy nie słyszeli. Każdy przekradający się — to Podbipięta. Podbipięta jest zgubiony, gdy dwóch Tatarów równocześnie wskaże go palcami.

K. Jelski.

Akwarjum.

(Ćwiczenie na wycieczce gromady.)

Zuchy przynoszą z sobą na wycieczkę kilka szklanych słoi. Najlepiej, by każda szóstka miała swój słój. Gromada, zebrawszy się nad rzeczką (jeziorkiem, stawem) wyrusza szóstkami (partjami) na urządzenie swego akwarjum. Wódz wyznacza na to godzinę lub półtorej, po której daje sygnał na zbiórkę. Szóstki, zebrawszy się, zasiadają w kręgu wokół swoich akwarjów i kolejno opowiadają o wynikach łowów i poszukiwań. Obowiązkiem wodza jest zaopinjowanie wyników wyprawy każdej szóstki. Ma się rozumieć, że złapanie do słoja kata (tak się nazywa pewna mała rybka) zyska większą pochwałę wodza, niż umieszczenie tam ślimaka. Jeszcze większe znaczenie zdobędzie szóstka, która złapie małego szczupaka (rękoma!) lub raka. Pożądanem jest, aby szóstka składająca sprawozdanie z zawartości swego akwarjum, opowiedziała ciekawsze przygody wyprawy (np.. — jak Felek bez najmniejszego lęku łapał pijawki).

Na zakończenie — należy wszystkie zwierzątka wypuścić uroczyście z akwarjum do ojczystych wód. Można to zrobić ze śpiewem, biciem w bębny i gromkiemi okrzykami.

A. K.

Ofensywa.

1. **Śladami Małkowskiego.** Twórca harcerstwa polskiego, gdy w 1911 roku zaczął organizować drużyny, wyruszył ze Lwowa w świat i, jeżdżąc od miasta do miasta, wygłaszał odczyty o harcerstwie. Tak samo zabrał się do ofensywy wódz zuchowy Chorągwi Lwowskiej — Aleksander Ogorzały. Od stycznia niemal co tydzień wyjeżdża na teren chorągwi organizować dwudniowe informacyjne kursy dla wodzów zuchowych. Już takich kursów przeprowadzono **dziewięć.** Ostatnie odbyły się **w Jarosławiu** (35 uczestników), **w Stanisławowie** (30 uczestników), **w Brzeżanach** (32 uczestników). Ilość zuchów Chorągwi wzrosła od stycznia z 989 do 1500. aby dopomóc w zwycięskiem zakończeniu ofensywy zjechał do Lwowa na konferencję Kierownik Wydziału Zuchów G. K. H. — Stanisław Mościcki.

2. **Osiem nowych gromad** organizuje się na terenie Warszawy. Wkrótce warszawskie gromady zuchowe przekroczą liczbę pięćdziesięciu.

3. **70 nauczycielek i nauczycieli** wysłuchało w Łucku dwugodzinnego referatu dhna Stanisława Mościckiego o zuchach. Biały Lis oprócz oklasków słuchaczy uzyskał przyrzeczenie poparcia ofensywy zuchowej na Wołyniu.

4. **W Zawierciu** odbył się kurs wodzów zuchowych. Uczestników — 35. Prowadził — dh. Datoń-Gandhi. **W Dąbrowie koło Tarnowa** 48-mio osobowy kurs prowadził dh. Gołogórski.

5. **Co tydzień od dwóch miesięcy** zjeżdża na kilka godzin do Katowic prawie z całego Śląska około 40-ci nauczycielek i nauczycieli na wielki kurs zuchowy.

6. **Nauczycielstwo Mogilna** zwróciło się do Chorągwi Poznańskiej z takim mniej więcej listem: „Wszędzie są zuchy, tylko w Mogilnie — nie. Chcemy zakładać gromady, prosimy nas nauczyć, jak to się robi“. Referent zuchowy Chorągwi niezwłocznie wyjechał do Mogilna.

Hej tam pod lasem

Przeróbka znanej piosenki, śpiewana przez gromady przy XIX Drużynie w Poznaniu.

Hej tam pod lasem, coś błyszczy z dala,
Gromada zuchów ogień rozpala.
Bums tradi-radi...

Hej, ta gromada jest aż z Poznania
Każdy z tych zuchów to Antek Cwaniak.
Bums tradi-radi...

Każdy z tych zuchów, jest krzepki, dziarski,
Każdy z nich dobrze zna fach kucharski.
Bums tradi-radi...

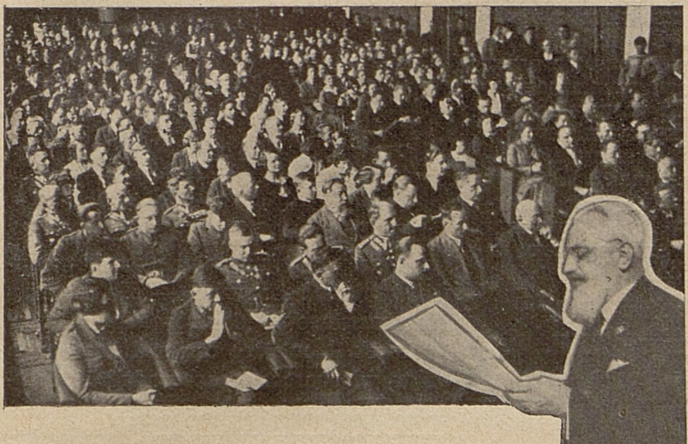
Hej, jeśli jesteś wielki niezdara,
Radzę ci wstąpić do zuchów zaraz.
Bums tradi-radi...
Bo gdzie zuchowa żyje gromada
Tam być niezdara, hej, nie wypada.
Bums tradi-radi...

(Słowa — R. Czajkowskiego.)

WALNY ZJAZD W KATOWICACH.

W dniach 22 i 23-go kwietnia odbył się w Katowicach — XIII. Walny Zjazd Harcerstwa przy udziale ponad 400 delegatów i gości.

W pierwszy dzień Zjazdu po zagajeniu obrad przez Druha Przewodniczącego dr. Grażyńskiego oraz powitaniach — Zjazd uchwalił rezolucję ostrzegającą skauting całego świata przed prądami budzącemi się w centrum Europy, a zagrażającemi tak bardzo idei międzynarodowego b r a t e r s t w a i stwierdzającą gotowość Harcerstwa bronienia zachodnich ziem polskich przed każdą próbą ich odebrania. Następnie wysłuchano wyczerpujących sprawozdań Druha Przewodniczącego i Naczelników Głównych Kwater i obradowano w Komisjach: Głównej, Harcerek, Harcerzy, Kapelanów, Kół Przyjaciół, Starszoharcerskiej, Zuchowej i Skarbowej. Wieczorem odbył się uroczysty raut w gmachu Województwa przy bardzo licznym udziale uczestników Zjazdu i gości. Instruktorki śląskie wystąpiły w strojach śląskich, które zwracały powszechną uwagę. Również tańce śląskie, mało znane innym ziemiom polskim, ogólnie się podobały. Szczerze ubawiło gości „Muzeum harcerskich osobliwości“, z których dowiedzieliśmy się jakiej to (dwu-calowej) grubości niteczka sympatji łączy grono instruktorek z osobą Druha Przewodniczącego i wiele innych ciekawych rzeczy.



Obrady XIII Walnego Zjazdu Z. H. P. U dołu Przewodniczący Zjazdu, sędzia Kamieński odczytuje rezolucję.

W drugi dzień Zjazdu po uroczystem nabożeństwie władze naczelne odebrały wspaniałą defiladę drużyn śląskich w liczbie prawie 2.000. Na ostatniem zebraniu plenarnem uczestnicy Zjazdu zgotowali Druhowi Przewodniczącemu, dr. Grażyńskiemu oraz Naczelnikom Głównych Kwater, Druhnie Wierzbiańskiej i Druhowi Olbromskiemu spontaniczną owację, świadczącą dobitnie o głębokiem przywiązaniu i wielkiem zaufaniu szerokich sfer instruktorskich do czołowych osobistości Związku. W dyskusji najwięcej czasu poświęcono sprawie stosunków między organizacją „Straż Przednia“ a Harcerstwem, oraz sprawie t. zw. „Chorągwi Kresowej“. Żywem zainteresowaniem cieszyła się również kwestja prasy i utworzenia nowego typu członka współdziałającego, silniej z organizacją związanego. Ogółem załatwiono 15 wniosków. Z wyborów do Rady Naczelnej weszli: druhny Falkowska, Śliwowska, Kasprzykówna, Szafranówna, oraz druhowie Kamiński, Danielewicz, Grzbiela i Wołkowicz.

W obradach popołudniowych brał udział wiceminister W. R. i O. P. p. Pieracki, który pod koniec Zjazdu wygłosił dłuższe przemówienie, podkreślając w nim wielką rolę, jaka przypada do odegrania Harcerstwu — tej jedynej ogólnowychowawczej organizacji na terenie szkoły.

Na zakończenie Zjazd gorącą owacją podziękował przewodniczącemu Zjazdu, Druhowi Kamieńskiemu z Warszawy, za świetne prowadzenie obrad.

KRONIKA NAGRODZONA.

W konkursie na najlepszą kronikę z życia drużyny, Redakcja przyznaje nagrodę 19-tej D. H. w Warszawie. Jako nagrodę Drużyna otrzyma znakomitą powieść tatrzańską Heleny Zakrzewskiej p. t. „Pojednanie“.

„19 Warszawska Drużyna Harcerska im. Ludwika Narbutta powstała przy Szkole Handlowej Wieczornej Zgromadzenia Kupców w Warszawie przy ul. Waliców 14 w r. 1916. Miała okresy świetnego rozwoju, kiedy zdobyła mistrzostwo Chorągwi, prowadzona przez harcmistrza Leopolda Boboli. Człowiek ten złotemi zgłoskami zapisał się w historji drużyny, którą prowadził do chwili nieoczekiwanej śmierci w r. 1929. Drużyna urządzała obozy letnie (Funka, Iwieniec, Worochta), oraz w r. 1929 wycieczkę wędrowną przez Kaszubską Szwajcarję, wybrzeże polskie i na P. W. K. — Po śmierci dha hm. L. Boboli z powodu małej liczebności drużyny, kierownicy drużyny zdecydowali się przenieść ją na teren Szkoły Powszechnej, aby swój dorobek oddać najbardziej potrzebującej tego młodzieży. Na tym terenie drużyna połączyła się z 2-ma słabszemi drużynami i rozwinęła intensywną pracę. W czasie lata wyjechała na obóz do Ignalina (pow. Święciany), a stamtąd urządziła wycieczkę do Łotwy: Dynaburg — Ryga — wybrzeże morskie, gdzie była goszczona przez harcerzy polskich i konsula R. P. W tym roku obóz letni odbył się w Dobrowlanach pod Zaleszczykami, stąd urządzono wycieczkę do Czerwonego Grodu, Rumunji. Drużyna obecnie jest zaliczona do kat. A i do drużyn wzorowych Wydziału Druż. Szkół Powsz. Chorągwi. Dążeniem kierowników jest zwiększyć stan drużyny (obecnie posiada 78 harcerzy i 30 zuchów), aby zebrać jaknajwięcej „dzieci Woli“ — (jest to dzielnica robotnicza i biedna), gdyż na tym terenie ma swoją siedzibę, i dać im maximum przygotowania obywatelskiego. Świetlica jest tak urządzona, aby była miejscem miłego spędzenia czasu, ozdobiona jest przez „artystów“ drużyny i zaopatrzona w urządzenia wykonane w warsztatach stolarskich, które prowadzi opiekun drużyny prof. Czesław Komorowski. Drużyna specjalizuje się w ratownictwie, a oprócz tego szkoli się pilnie w dziedzinie sygnalizacji i terenoznawstwa. Obecnie zorganizowane są zawody indywidualne w ping-ponga, strzeleckie i zespołowe w siatkówkę. W zawodach Chorągwi drużyna zdobywa zawsze czołowe miejsca na terenie Woli, stara się szerzyć kulturę i oświatę przez sztuki, grane przez poszczególne zastępy, lub wspólnie z drużyną żeńską. Przy drużynie istnieje Koło Przyjaciół Harcerstwa i Koło Starszych Harcerzy, którzy pracują i pomagają drużynie moralnie i materjalnie, organizując imprezy dochodowe. Gromada zuchowa istniejąca przy drużynie jest jedną z lepszych w Chorągwi. W najbliższej przyszłości drużyna organizuje pluton przy sąsiedniej Szkole Powszechnej, rozpocznie prace na wycieczkach (praktyczną), oraz pracę przygotowawczą przedobozową. — Na obóz mamy zamiar wybrać teren w Suwalszczyźnie, znanej ze swej malowniczości i zdrowia“.

Harcerka niesie chętną pomoc bliźnim...

Dnia 15 kwietnia br. w pierwszy dzień Wielkiejnocy, w osadzie Jeziorna, zapalił się jednopiętrowy dom, wskutek nieostrożnego nagromadzenia trocin na poddaszu. Dość późno sprowadzona straż ogniowa nie potrafiła stłumić płomieni — i mieszkańcy zaledwie zdołali uratować życie i część mienia. W momencie, gdy dom był bliskiem zawalenia się ktoś z tłumu zauważył, że w jednem z mieszkań zostało zamknięte dziecko, o którem zapomniano wśród zamieszania.

Obecna przy wypadku harcerka naszej drużyny, Zosia Furmankiewiczówna, — uczenica klasy 3 gimnazjum Konstancińskiego, ceniąc obowiązek więcej niż życie, postanowiła dziecko uratować. — Zorjentowawszy się, gdzie ma szukać małej ofiary, znalazła się szybko we wskazanym pokoju. Dziecko, jeszcze przytomne, uczepiło się kurczowo ramienia wybawicielki. Płomienie i gryzący dym utrudniały uskutecznienie przedsięwzięcia. Ponieważ podczas tej krótkiej chwili zawaliły się w płonącym domu schody, więc już została droga tylko przez okno. Dolne stopnie opartej o framugę drabiny paliły się. Nasza harcerka zdecydowała się szybko na odważny skok, przy którym odniosła wprawdzie poważne potłuczenia rąk, ale uratowała życie dziecka i swoje.

Obecnie nasza bohaterka przychodzi już do szkoły i po jej uśmiechniętej twarzy nie poznać bólu, którym okupiła swój czyn. — Czuwaj!

Drużyna im. Zawiszy Czarnego
w Konstancinie.

Na harcerskim szlaku.

W PRADZE I BUDAPESZCIE bawił w dniach 27 IV. — 2. V. Naczelny Redaktor „Na Tropie" H. Kapiszewski, celem ustalenia wielu spraw w związku z wyprawą polską na Jamboree do Gödöllö i wycieczkami, które przemaszerują przez Spisz i Orawę. Najbliższy numer „Na Tropie" zamieści bliższe wieści o Jambo.

DO AMERYKI wyjechał z ramienia Naczelnictwa druh Edward Pfeiffer. Odbierze on defiladę 5 tys. harcerzy polskich z Chicago. W Ameryce istnieje 5 polskich organizacyj harcerskich. Dwumiesięczny pobyt druha Pfeiffera w U. S. A. ma nawiązać ścisły kontakt między Z. H. P., a temi związkami.

GROMADA ZUCHÓW Z KĘPNA — urządziła „Wieczór Zucha" z obfitym programem. Całość wypadła efektownie, o czem świadczyły pochlebne głosy społeczeństwa i miejscowej prasy. Po wieczorku drużyna powiększyła się o kilkunastu członków, a rodzice chłopców z zainteresowaniem zajęli się pracą gromady. Dochód zuchy ofiarowały na sztandar hufca. (W. S.)

BIAŁYSTOK obchodził dzień św. Jerzego uroczyście. Szczególnie podniosłą chwilą było przyrzeczenie harcerek X. Drużyny. Odbyło się ono w Zwierzyńcu, przed grobami polskich żołnierzy poległych na wojnie. Wieczorem starsze drużyny zasiadły przy wspólnem ognisku, przy którem czas minął na śpiewach, deklamacjach i wysłuchaniu pięknej legendy o św. Jerzym. Hufiec żeński w Białymstoku liczy 13 drużyn i 5 gromad zuchowych. Ruszają się one coraz żywiej wykorzystując każdą okoliczność, by okazać, że są i czuwają! (P. B.)

W MYSZKOWIE staraniem 14. Z. D. H. i Hufca męskiego urządzono 23 kwietnia uroczystość św. Jerzego z świętem powitania wiosny. Rankiem drużyny wzięły udział w wspólnej Mszy św., poczem udały się do sali, gdzie po odśpiewaniu pieśni wysłuchały okolicznościowego przemówienia i uczestniczyły w krótkich popisach. Popołudniu każda z drużyn osobno obchodziła swoje święto wiosny. (T.)

HARCERZE W DZIERĄŻNI urządzili w dniu 12 kwietnia na starym zamczysku w Stradowie zlot obecnych i byłych harcerek i harcerzy miejscowych celem uczczenia 10-tej rocznicy istnienia Harcerstwa w Dzierążni. Mimo silnego wiatru wieczorem, przy wielkiem ognisku panował podniosły nastrój. — Po śpiewach, pokazach i gawędach 2 harcerzy złożyło przyrzeczenie. Pierwszą pracą harcerzy w nowem 10-leciu było trzymanie warty przy grobie Chrystusa. (S. Ś.)

DRUH PRZEWODNICZĄCY bawił 30 IV. w Poznaniu na 85 rocznicy powstania wielkopolskiego. W uroczystościach tych wzięło udział miejscowe harcerstwo, zwracając powszechną uwagę swą doskonałą postawą. Bawiąc w Poznaniu Druh Przewodniczący uczestniczył w zebraniu Zarządu Oddziału Wlkp.

DZIEŃ ŚW. JERZEGO pracowicie spędziła D. H. im. Adama Żeromskiego w Godulli. O 5,30 rano była już zbiórka w kościele na Mszy św., po której drużyna udała się na defiladę do Katowic. Wieczorem zaś odbyła się uroczysta Wieczornica, na program, której złożyły się tańce: Krakowiak, Zbójnicki i Trojak, deklamacje, śpiewy, odegranie przez gromadę zuchów obrazu scenicznego a przez harcerzy sztuczki harcerskiej. W czasie wieczornicy przygrywała orkiestra harcerska złożona z samych druhów ze szkoły powszechnej. Występy orkiestry oraz tańce spotkały się z bardzo gorącem uznaniem licznie zebranej publiczności. Dochód przeznaczono na obóz letni drużyny. (Feb.)



DRUŻYNA WIEJSKA W BESTWINIE (woj. krak.) zorganizowała konkurs budowy ptasich domków. — Na konkurs przedstawiono 35 domków dla szpaków i sikorek. I. miejsce osiągnął harcerzyk, który własnoręcznie sporządził 11 domków! Wszystkie domki zostały rozwieszone na drzewach we wsi i wszystkie prawie zajęte już są przez skrzydlatych mieszkańców. Fotografja przedstawia chłopców z domkami, wraz z gronem nauczycieli i z drużynowym, dhem Gryzełką. (G)

W KLIMONTOWIE, w niedawno założonej drużynie, zapał jest wielki. — Zbiórki odbywają się dwa razy tygodniowo z jedną wycieczką w pole. Swą pracą, zachowaniem się w szkole, w domu i na ulicy przekonujemy wszystkich, że Harcerstwo to nie „drewniane wojsko", jak nas niektórzy nazywają w dobrej myśli, lecz organizacja, która przygotowuje przyszłych dzielnych i prawych obywateli Rzeczypospolitej. Dziś mamy już ładną bibliotekę harcerską złożoną z kilku tomów treści wyłącznie harcerskiej; prenumerujemy: „Harcmistrza", „Na Tropie" łącznie z „Zastępowym" i „Skauta", znajdziesz tu „Antka Cwaniaka", prawdziwe vademecum zuchowe. Hasło nasze na rok 1933 — „Daj się dobrze poznać starszym i każ dobrze myśleć i mówić im o sobie". Każdy z nas wziął się do pracy nad samym sobą, do przygotowania się do próby na „młodzika", którą zamierzamy urządzić w święto patrona Drużyny. (W. Ciosek).

Prenumerata „Na Tropie": z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,80 zł., miesięcznie 80 groszy. Cena numeru 40 groszy. Prenumerata roczna łącznie z dod. „Zastępowy" 7 zł. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski". Konto w PKO. Katowice Nr. 305.330.

W skład Kom. Red. wchodzą: O. Grzbielowa, M. Kannówna, M Kapiszewska, Z. Tworkowska, J. Wierzbiańska, W. Bublewski, J. Grzbiela, H. Kapiszewski, St. Kapiszewski, M. Wierzbiański, O. Żawrocki. — „Na Tropie Zuchów" redagują: dział żeński J. Zwolakowska, dział męski A. Kamiński. Ilustrację na wstępnej stronie rys. W. Domiszewski.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski. Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o. Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.